

DROGA ŚWIATŁA

w intencji osób zranionych w Kościele

WSTĘP

Chciałabym żyć w iluzji, że Kościół to miejsce, w którym nikt Cię nie zrani ani nie skrzywdzi. Mieć tę pewność, że jest bezpieczną przystanią, w której każdy utrudzony i obciążony zostanie przyjęty, wzięty pod uwagę, usłyszany, zrozumiany. Wolalabym nie słyszeć głosu skrzywdzonych, bo to burzy moją dotychczasową idylliczną wizję Kościoła z serii: "Dom to dom. Za wszelką cenę trzeba bronić swojej rodziny. Nie wolno mówić na zewnątrz, że coś tu jest nie tak. Oby nic nie wyciekło, oby tylko świat nie dowiedział się o patologii mojego ukochanego Kościoła."

Nierzadko takie właśnie przekonania nosimy w swojej głowie. Od trudnych tematów łatwiej uciec, odciąć się, nie wiedzieć... Tymczasem **świadomość** to pierwszy krok do jakiegokolwiek zmiany. Nikomu nie chodzi przecież o "atak na Kościół", ale o próbę odbudowywania go na fundamencie Prawdy, którą jest Jezus Chrystus. Chcę wziąć odpowiedzialność za mój dom i wpuścić do niego więcej światła miłości, dobra, wrażliwości, uważności na drugiego, otwartości na różnorodność.

Mając dobre doświadczenie Kościoła, nie zaprzeczam temu, że ktoś może mieć zupełnie inne. Chcę dostrzec to, co ogarnął mrok. Usłyszeć to, co zginęło w słowach. Zobaczyć człowieka – jego krzywdę, ból, cierpienie. Nawet, jeśli nie będę potrafiła tego zrozumieć, to przynajmniej nie będę kwestionować jego doświadczenia ani go nie opuszczę. Zrobię wszystko, aby poczuł się wysłuchany, ważny i przyjęty w pełnej godności dziecka Boga Ojca. W głowie słyszę odpowiedź Jezusa: "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście" (Mt 25,40).

Bóg nie ma żadnego związku ze złem, a jednak poprzez Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa przyjął na siebie wszystkie jego brutalne konsekwencje. Sam doświadczył ogromu cierpienia i właśnie dlatego tak bardzo utożsamia się ze wszystkimi osobami skrzywdzonymi - także we wspólnocie grzeszników, gromadzących się w Jego Imię. Tylko On - jako zupełnie święty, czysty i dobry - potrafi w to, co zranione, wnieść światło wiary, powiew nadziei oraz balsam miłości. Niech Droga Światła, przemierzana ramię w ramię z Jezusem Zmartwychwstałym, stanie się dla każdego z nas - zranionych brudem grzechu i przytłoczonych krzyżem ciemności - szlakiem prowadzącym do wyzwolenia ze wszelkich następstw zła, grzechu i krzywdy.

STACJA 1

Jezus powstaje z martwych

- i pyta, czy chcesz wyjść z grobu razem z Nim

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.
W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Osoba zraniona w Kościele, występująca pod pseudonimem "Tośka Szewczyk", w swojej książce "Nie umarłam. Od krzywdy do wolności" pisze w liście do innej skrzywdzonej tak:

"Nie wiem, czy w swoim cierpieniu miałaś doświadczenie obecności Boga. Nie wiem, jakie emocje związane z Nim pojawiają się w Tobie. Wierzę, że On jest w stanie je wszystkie wytrzymać, jeśli tylko zechcesz je przed Nim wypowiedzieć. Wierzę też, że nie patrzył obojętnie na to, jak ograbiano Cię z Twojego ciała, emocji, duszy... Często chwytam się słów, które Bóg wypowiada przez Zachariasza: „Kto was dotyka, dotyka źrenicy mojego oka” (Za 2,12b). Te słowa wracają do mnie, kiedy zastanawiam się, gdzie był Bóg, gdy działo się zło. On był we mnie. Dał się skrzywdzić we mnie. Umarł we mnie. A potem zmartwychwstał i... delikatnie pyta, czy chciałabym wyjść z grobu razem z Nim. Zawsze delikatnie. On nie przekracza granic i nie robi nic wbrew Tobie i wbrew mnie."

Dziś także i Ciebie Chrystus pyta, czy chcesz wyjść z grobu razem z Nim? Czy wierzysz, że On jest w stanie wyciągnąć Cię z mroku, w którym żyjesz już od dłuższego czasu? Czy pozwolisz przywrócić Ci nadzieję, że pomimo tych trudnych życiowych doświadczeń, bólu, cierpienia i krzywdy, które dźwigasz już od jakiegoś czasu, możesz być w życiu jeszcze naprawdę szczęśliwy/a?

Bóg staje teraz przed Tobą i mówi: "Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje Ci Chrystus" (Ef 5, 14). Zapewnia: "Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie" (J 11, 25). I najważniejsze: "Nie przyszedłem, aby świat potępić, ale by świat zbawić" (por. J 12, 47) . "Nie chcę Cię potępić, ale zbawić" - to słowa do Ciebie, jako skrzywdzonego, ale i krzywdziciela. Na tym polega skandal, ale i przekraczający nas ogrom Bożego Miłosierdzia.

STACJA 2

Uczniowie przybywają do pustego grobu

- i konfrontują się z otaczającą ich rzeczywistością

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.
W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Pusty grób kojarzy mi się z pustką, którą czasem odkrywam w sobie. Jest to dla mnie czas zatrzymania, refleksji, konfrontacji z Prawdą. Choć pozornie nic się nie dzieje, gdzieś wewnątrz toczy się walka - szaleńczy taniec przeróżnych uczuć, takich jak lęk, złość, przerażenie, smutek... Ale jest tam również wstyd i poczucie winy. W chwili ciszy te emocje wołają do mnie przeraźliwie głośno. Długo we mnie zagłuszane, teraz nie chcą odpuścić.

W końcu mają głos, a przecież chcą mi przekazać coś bardzo ważnego: bronić mnie, strzec moich granic, przedstawić jasny komunikat drugiemu człowiekowi, ale i mnie samemu. Być może są one postaćami wystanymi przez Dobrego Boga?

Uciec czy posłuchać, co mają mi do powiedzenia? Czy ja w ogóle wiem, co się we mnie dzieje? Co jest we mnie żywe teraz, dziś? Czy mam kontakt z własnym wnętrzem, a więc i z pustką, którą Zmartwychwstały pragnie wypełnić? Przybiegnij pod grób i się zatrzymaj. Nie odchodź za szybko. Pozwól sobie być w tym trudnym doświadczeniu, przeżyć żałobę, wykrzyknąć złość, krzywdę i cierpienie.

Siostra Anna Maria Pudętko mówi, że "nieprzeżyty smutek wręcz zamraża czy betonuje nasze serce, pozbawia je wrażliwości. (..) Spotkanie ze smutkiem, żałobą, bólem straty ukazuje nam wartość rzeczy, spraw, osób, które w jakimś stopniu żegnamy na pewien czas lub na zawsze. Tylko ktoś, kto sam przeszedł przez momenty własnej żałoby, smutku, bezradności, czasami rozpacz, będzie umiał być przy drugim tak po prostu, bez racjonalizowania cierpienia, bez udzielenia dobrych rad, bez przerażenia. Po prostu będzie z sercem delikatnym, słuchającym, empatycznym, współczującym, jak Miriam" - Maryja z Nazaretu.

Właśnie takich nas - autentycznych, wrażliwych, uważnych, słuchających empatycznie potrzebują osoby zranione w Kościele. Bądźmy w grobie ich pustki i krzywdy właśnie po to, by kiedyś w poczuciu bezpieczeństwa i spokojem serca mogły go opuścić.

STACJA 3

Zmartwychwstały Jezus ukazuje się Marii Magdalenie - i zwraca się do niej po imieniu

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Imię. Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, jakie znaczenie ma Twoje imię? Moje - Dorota - z greckiego znaczy "dar od Boga". Kiedyś nie lubiłam swojego imienia, wstydziałam się go. Teraz, gdy znam jego znaczenie, ono daje mi siłę, nadaje tożsamość.

Przy tej stacji chciałabym Ci przeczytać list, który Tośka pisze do swojego sprawcy: "Pamiętasz jeszcze, jak masz na imię? Kiedy je dostawałeś, wszystko było w Tobie czyste. To był Twój jedyny w swoim rodzaju życiowy początek - taki, który nigdy więcej się nie powtórzy. Potrzebuję, żebyś to usłyszał: nie będzie nowego początku. Jedyne, co jest możliwe, to iść dalej - z taką historią, jaką masz. Twoje decyzje zostały już podjęte, Twoje czyny wywołały już ogrom konsekwencji. Pytanie więc nie brzmi: „Czy można zacząć od nowa?“, ale: „Jak iść dalej, kiedy nie ma powrotu?“. Pamiętasz jeszcze, jak masz na imię?."

W mroku można o tym zapomnieć – tam ludzie rzadko chcą zostać rozpoznani. Zastanawiam się, czy wiesz, co sprawiło, że się tam znalazłeś. W którym momencie przekroczyłeś granicę? Kiedy puściły Twoje zahamowania? Zastanawiam się też, czy czasem wspominasz, jak to Twoje własne granice były przekraczane. Nie oszukujmy się – nie nauczyłeś się tego sam. Ktoś musiał kiedyś pokazać Ci, że można zrobić drugiemu człowiekowi krzywdę, wyrządzić jakiegokolwiek zło. Ile miałeś lat, kiedy zaczęto przekraczać Twoje granice? Trzy? Siedem? Dziesięć? Jak często wraca to do Ciebie w bezsenne noce?

Nie jesteś odpowiedzialny za to, co Ci zrobiono. Odpowiadasz jednak za wszystkie swoje wybory. A to, co wybrałeś, było złe. Tak bardzo nie poszło zgodnie z planem... Pamiętasz jeszcze, jak masz na imię? A ten moment, w którym po raz pierwszy ktoś zwrócił się do Ciebie: „proszę księdza”? Dlaczego zostałeś kapłanem? Kim chciałeś się stawać? O jakiej marzyłeś służbie? Widzisz, mam do Ciebie tyle pytań... Pamiętasz jeszcze, jak masz na imię?

Pytam o to, bo wiem sama, że kiedy ginę we własnych grzechach, zapominam swojego imienia. Szatan lubi równać mnie z moim grzechem. Ciebie też pewnie próbuje zrównać z Twoim. Na szczęście, pewnie wiesz dobrze, że ktoś nam w tym ciągłym zmaganiu towarzyszy. To Bóg. „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21). Pamiętasz jeszcze, jak masz na imię? On pamięta. On bierze na siebie całe zło, a więc nawet Twój grzech, Twoją perwersję, Twój gwałt, Twoje nadużycie po to, abyś Ty mógł odzyskać tożsamość.

Twój grzech, nawet najokrutniejszy, nie skreśli Cię w Bożych oczach. Nie potrafisz tego zrobić. Nie potrafisz sprawić, żeby Abba przestał Cię kochać. Nie potrafisz odwołać Ofiary, którą Chrystus złożył na krzyżu. Chciałabym Cię nienawidzić. Tak podpowiada mi moje ciało, które na Twój widok prawdopodobnie by zemdlało. Chciałabym nienawidzić każdego Twojego oddechu, uśmiechu i marzenia. Nie potrafię tego jednak zrobić, póki Ojciec się nimi cieszy. On potrafi się zająć Tobą tak samo, jak zajął się mną. Potrafi wyrwać Cię z niewoli. Potrafi przerwać błędne koło Twojego grzechu. Twój Bóg o Tobie pamięta. Kiedy więc pytam: „jak iść dalej, gdy nie ma powrotu?”, odpowiedzią jest: „za Nim”.

Tylko z Nim. Inaczej każde z nas zginie w konsekwencjach tego grzechu. Każdy kolejny krok będzie miał sens tylko wtedy, kiedy Twoja i moja historia – tak przedziwnie i absurdalnie splecione – zostaną przemienione przez Niego. Tylko w ten sposób się spotkamy – a potrzebuję spotkać Cię w niebie. Potrzebuję, żeby Twoje emocje były poukładane. Potrzebuję, żeby Twoje kapłaństwo było czyste. Potrzebuję Ciebie przemienionego przez Chrystusa. Inaczej nie będę potrafiła kochać Ciebie stając... a tylko jeśli to zrobimy, świat uklęknie przed Bogiem pełnym łaski. Nie zmarnuj tej historii. Nie wymażesz nic z tego, co się wydarzyło – wciąż masz mimo to szansę pozwolić się zbawić.

„Gdzie wzmógł się grzech, jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Ile jej będzie w Twoim życiu? No właśnie. Ile łaski będzie w Twoim życiu? "Nie przyjmuj na próżno łaski Bożej. Mówi bowiem [Pismo]: w czasie pomyślnym wystuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą. Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia" (2 Kor 6, 2).

STACJA 4

Zmartwychwstały Pan ukazuje się uczniom na drodze do Emaus - i zaprasza ich do uważności oraz zatrzymania

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Ucniowie z Emaus byli w drodze. Szli i "rozprawiali" o tym, co miało miejsce w ostatnich dniach. Byli smutni, zawiedzeni, rozczarowani.. Zamknięci w swojej wizji - w swoim rozumowaniu świata, Boga, Kościoła. Tak bardzo pochłonięci narzekaniem, że nie rozpoznali przyłaczającego się do nich Jezusa.

Dzisiejszy świat potrzebuje praktyki uważności, aby umieć dostrzec i rozpoznać żyjącego Boga, który towarzyszy nam nie tylko na rekolekcjach, podczas Mszy świętej, ale również w naszej szarej codzienności. Nie mogę być wciąż tylko w drodze. Potrzebuję momentów zatrzymania, uważności, ciszy. Momentów przypatrywania się i słuchania, a nie tylko paplaniny, powierzchownego gadania, narzekania na innych, na system, na Kościół, na księży, na moich najbliższych.

Ksiądz Krzysztof Wons powiedział kiedyś, że żyjemy na zewnątrz siebie, nie znając siebie. Tymczasem w życiu z Panem Bogiem chodzi o to, żeby najpierw siebie poznać - po to, aby zaraz o sobie zapomnieć. Nie z przymusu, "bo tak trzeba", ale z wyboru, z miłości do Pana, pragnąc iść drogą, którą On Sam przeszedł "dobrze czyniąc". Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że największą barierą w drodze do Boga nie jest to, co na zewnątrz, poza nami: okoliczności; środowisko, w którym żyjemy; inni ludzie.

Największe bariery tkwią w naszym wnętrzu; tym większe i trudniejsze są do zlokalizowania, im bardziej oddaleni jesteśmy od naszego centrum, czyli serca". ("Książeczka o miłosierdziu", o. Dariusz Piórkowski). Kontakt z własnym wnętrzem to początek świadomego życia. Kontakt z własnym wnętrzem to początek świętości. Kontakt z własnym wnętrzem to początek budowania zdrowych relacji: z samym sobą, z drugim człowiekiem i z Bogiem. Myślę, że właśnie tego potrzebuje dzisiejszy Kościół: zdrowych relacji, uważności, wrażliwości, świadomości oraz autentyczności. Tego oczekuje od nas Zmartwychwstały Jezus, przemierzający z uczniami drogę do Emaus.

STACJA 5

Zmartwychwstały Pan objawia się uczniom podczas łamania chleba - i pokazuje mi czym jest prawdziwa miłość

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Nie rozumiem logiki Bożej miłości. Tak mocno wykracza ona poza moje myślenie. Miłość jest tak bardzo pokorna, czysta, hojna, bezinteresowna, cierpliwa, nie mieszcząca się w żadnych ramach i regułach tego świata, który nie jest w stanie ogarnąć prawdziwej miłości, a tak wiele krzyczy na jej temat, wymaga, nakazuje..

Kiedy myślę o dzisiejszym Kościele - o Was, ludziach w nim zranionych, to przychodzi mi do głowy określenie: połamany Chrystus. Połamany Chrystus to Jezus Zmartwychwstały ze śladami męki. Rany nie znikają, one zostają już na zawsze. Mogą jednak stać się miejscem spotkania ze Zmartwychwstałym Bogiem. Mogą, lecz nie muszą. Być może nie chcesz mieć dziś nic wspólnego z Kościołem, z Bogiem. Może nie jesteś w stanie unieść ofiary, której domagają się od Ciebie inni, być może pobożni katolicy... Jak wiele potrzeba szacunku i delikatności dla historii drugiego człowieka, która niekiedy jest tak trudna, naznaczona bólem i cierpieniem od najmłodszych lat..

Tośka Szewczyk, która zdobyła się na odwagę opowiedzenia swojej historii i zgłoszenia krzywdy, której doznała, poszła do biskupa, żeby dowiedzieć się, czemu ona wciąż nic nie wie w swojej sprawie. Usłyszała wtedy od biskupa, że to, co przechodzi w związku z procesem, powinna potraktować jako swoją ofiarę dla dobra Kościoła. Zareagowała jak córka Boga. Poprosiła, żeby nie składał jej w ofierze wbrew jej woli. Chrystus jest tym, który opatruje rany cierpiących. Nie możemy wymagać od naszych braci i siostr poranionych w Kościele postawy przyjęcia cierpienia w duchu ofiary. To surowa pedagogia, która w żaden sposób nie pomaga. To wdzieranie się w tajemnicę tego człowieka z komunikatem: "ja wiem lepiej, jak masz to przeżyć". Bądźmy tymi, którzy raczej pochylają się nad zranionymi i opatrują rany...

Umiłowani zranieni, przeżyjcie wasze zranienie w wolności dzieci Bożych. Jak powiedział kiedyś ks. Jan Kaczkowski, "nawet jeśli nie potrafi się zapomnieć swojemu oprawcy wyrządzonych krzywd, to nie znaczy, że jest się złym człowiekiem; że w życiu chodzi o to, by być najlepszą osobą, jaką się potrafi; że nie należy obarczać się winą za rzeczy, z których ktoś inny powinien się rozliczyć; żeby nie torpedować się nieustannie myślą, że jest się nie dość dobrym – zawsze nie dość dobrym, by zasługiwać na szczęście. Należy nam się czułość wobec samych siebie". Również Kościół potrzebuje tej czułości.. Połamany Chrystus codziennie łamie się dla mnie i dla Ciebie, aby karmić mnie sobą - tak, by było we mnie życie.

STACJA 6

Zmartwychwstały Pan ukazuje się Apostołom

- i kruszy ich traumę.

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Apostołowie są zatrwożeni, wylękli, zmieszani, wątpiacy i zdumieni. Wiele się w nich dzieje. Z jednej strony trauma Golgoty, a z drugiej - spotkanie Zmartwychwstałego Pana. Te wydarzenia, które miały miejsce w ostatnich dniach w Jerozolimie, pozostawiły w nich ślad, potrzebujący interwencji, zaopiekowania, uwagi. Być może ich świat wewnętrzny i zewnętrzny runął wraz ze śmiercią Jezusa. Słyszeli od Marii Magdaleny, od uczniów z Emaus, że On żyje, ale nie uwierzyli.

Osoby skrzywdzone w Kościele też słyszą o tym, że Kościół jest święty, że dzieje się w nim bardzo wiele dobrego, że oni przesadzają, że powinni wybaczyć, zapomnieć, ofiarować swój ból... Jednak oni, choć chcieliby w to wierzyć, mają zupełnie inne doświadczenie, wynikające stricte z ich życia. Wyobraź sobie: ktoś cię skrzywdził, wykorzystał seksualnie, zmanipulował, w jakikolwiek sposób zranił. Z tego powodu przeżywasz ogromny ból, złość, wstyd, poczucie winy, zagubienie.. Przychodzą myśli samobójcze, nie rozumiesz co się z Tobą dzieje, coraz bardziej sobie z tym nie radzisz, czujesz się osamotniony w przeżywaniu tego dramatu skrzywdzonego, którego nikt nie słyszy... bo tak wiele lat milczałeś.

W końcu zebrześ się na odwagę, aby podzielić się z kimś najmroczniejszym kawałkiem swojego życia z nadzieją, że zostaniesz przyjęty, usłyszany, zrozumiany, że już nie będziesz musiał nosić dłużej tego ciężaru sam. I co słyszysz? "Że to nieprawda", "że może ci się wydawało, coś źle zrozumiałeś", "że to twoja wina", "że powinieneś zmienić wspólnotę", "że musisz zapomnieć i wybaczyć", "że masz nie mówić tego nikomu". Poprzez taką reakcję po raz kolejny doświadczasz niezrozumienia, zranienia, odrzucenia. Nazywa się to wtórną wiktyimizacją, która czasami boli jeszcze bardziej niż pierwotna krzywda, a rana znacznie trudniej się goi. Tak istotne jest, aby potraktować poważnie, z szacunkiem i empatią głos każdego skrzywdzonego. "Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe" (...) W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze" (Ga 6, 2. 9-10).

Głęboko wierzę w to, że Jezus jest w stanie uzdrowić każdego człowieka i to nie tylko podczas Eucharystii, różnego rodzaju modlitw, postów, pielgrzymek, ale również w codzienności, w "zwykłych" spotkaniach, na sesji terapeutycznej... Przychodzi mimo drzwi zamkniętych, kierując się dobrem człowieka, logiką miłosierdzia, która wykracza poza sztywne prawo i reguły świata. Widzi głębiej, patrzy w serce wołające o miłość.

Czy ja będę tym, w którym skrzywdzony zobaczy żyjącego Boga? Czy wierzę, że i ja "jestem posłany, bo Pan mnie namaścił. Postął mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, <by rozweselić płaczących na Syjonie>, aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwaty zamiast zgnębienia na duchu"? (Iz 61, 1-3)

STACJA 7

Zmartwychwstały Pan przekazuje apostołom władzę odpuszczania grzechów - i powierza każdemu z nas postugę jednania

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

„Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»" (J 20, 19-23).

Te słowa można by sparafrazować: Wieczorem z 19 na 20 kwietnia, tam gdzie przebywali uczniowie, choć ich serca nie były ani czyste, ani gotowe, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: "Pokój wam!" A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.

Wiemy, że Jezus żyje, a spotkanie z Nim przynosi radość, jednak z jakiegoś powodu Jezus jeszcze raz, patrząc nam w oczy, powtarza: „Pokój Wam”. On nas przenika. Wszystkie nasze myśli i czyny są mu znane. My wiemy, kim jesteśmy, jacy jesteśmy, mamy świadomość swojej niewierności, niewiary, grzeszności, zdrady, sami sobie często nie potrafimy wybaczyć. W naszej ocenie nie zasługujemy na Jego miłość, na dar zbawienia, być może jest w nas głęboki smutek, bo wiemy jak wiele tracimy... Może właśnie dlatego Jezus dalej kieruje do nas te słowa: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»" (J 20, 19-23).

On właśnie takiego mnie posyła - w pełni przyjmuje mnie niedoskonatego, nie poucza, nie osądza, nie potępia i daje mi znać, że we mnie wierzy, ufa mi i zleca postugę jednania. Jest ona misją całego Kościoła, misją wszystkich wierzących. „Bóg pojednał nas z sobą i zlecił nam postugę jednania. Albowiem w Chrystusie Bóg jednał z sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazuje słowo jednania. (...) W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5, 18-20).

Kościół jako całość jest sakramentem pojednania – Sobór nazwał go „znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem oraz jedności całego rodzaju ludzkiego" (KK 1). Nie wyobrażam sobie jedności bez bycia blisko tych, którzy doświadczyli krzywdy właśnie w Kościele. Najważniejsze jest to, żeby nie próbować po swojemu, ale pozwolić Bogu niejako stworzyć się na nowo, przyjmując dar Ducha Świętego.

Skrzywdzony w Kościele, który otwarcie mówi o zranieniu, nie jest wcale tym, który będzie Kościół dzielił - może stać się tym, który wskazując i nazywając grzech po imieniu, rozpocznie proces uzdrowienia. Najpierw bowiem grzech trzeba zobaczyć, nie zamykać na niego oczu. Trzeba go nazwać i ujawnić. Postęga jednania może się dokonywać jedynie w klimacie bezwarunkowej otwartości na głos skrzywdzonych - skrzywdzonych świeckich, skrzywdzonych duchownych, skrzywdzone osoby życia konsekrowanego. Jak trudny to proces dla Kościoła, wiemy bardzo dobrze, obserwując nieraz, co dzieje się w mediach...

Dlatego Chrystus woła dziś: weźmijcie Ducha Świętego! Bez Niego nie potraficie budować wspólnoty, która widząc świętość, widzi i to, co bardzo nieświęte i wymagające uzdrowienia. Ale w tym wszystkim trwa w swojej misji i szczególną troską otacza osoby zranione.

STACJA 8

Zmartwychwstały Pan umacnia wiarę Tomasza

- i zachęca do dotknięcia ran

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Zaufać. Uwierzyć. Nie bagatelizować. Nie oceniać. Po prostu być. To ważny moment, kiedy osoba skrzywdzona decyduje się przed nami otworzyć. Potrzeba tu delikatności, czułości i empatii. Zaufanie jest tą przestrzenią, która jest jedną z najgłębiej zranionych u osób poszkodowanych.

- „Nie mogę ufać ludziom - mówi Tośka do swojej terapeutki.

- A chciałyby pani?

- Zaufać? Tak. To jest wykańczające, chcesz być blisko, ale nie móc.

- Blisko kogo? Czego?

- Blisko pani, Boga, ludzi, Kościoła...

- Siebie?

- Tak, siebie też.

- Co sprawia, że pani nie może?

- Boję się. Bliskość jest przerażająca.

- Czy ten lęk jest teraz z nami, w tym gabinecie?

- Tak, chyba tak.

- Jak go pani czuje?

- Boli mnie brzuch. W zasadzie rzadko przestaje. Mam spięte mięśnie, jakbym była gotowa do ucieczki. Trudniej mi się oddycha.

- Jak możemy sprawić, żeby było pani łatwiej?

- Myślę, że z czasem mi przejdzie. Zazwyczaj z czasem mija. Nie wiem, co jeszcze mogłybyśmy zrobić.

- W porządku. Proszę dać znać, jeśli coś pani wymyśli.

Czy możemy wrócić do tematu zaufania?

- Tak, pewnie. Choć nie wiem, co jeszcze mam dodać.

Po prostu nie ufam – na przykład swoim pasterzom.

- Czym sobie na to zasłużyli?

- Wszyscy? Niczym. To nie jest tak, że każdy ksiądz na świecie zrobił mi krzywdę. A jednak... Wie pani, do pewnego czasu można sobie powtarzać, że oszustwa i przestępstwa to w Kościele odosobnione przypadki. A później przychodzi kolejny skandal i kolejny, i kolejny... Krzywdzicielami okazują się ludzie, którzy wydawali się godni zaufania, bliscy Bogu... Długo powtarzałam sobie, że przecież nie wszyscy tacy są. Ale w pewnym momencie złapałam się na tym, że kiedy patrzę na nieznanego księdza, w głowie pojawia mi się automatycznie pytanie: „Czy ty też? Też zrobiłeś komuś krzywdę? Też usłyszę o Tobie w mediach? Też się tak dobrze chowasz?”

To okropne, bo przecież nie mam podstaw, żeby osądzać tego człowieka. Wydaje mi się, że wielu księży cierpi teraz zupełnie nieustannie, bo zostali właśnie tak osądzeni. Ale ja nie umiem nic z tym zrobić – oprócz trzymania tego pytania w sobie. Nie ufam, dopóki nie mam relacji. Niestety, z wieloma pasterzami trudno o relację. Widzimy się na Mszy, w konfesjonale... tyle. Nie ma jak się poznać. A jeśli nie ufam, to nie chcę dać się paść. Jeśli pasterz może być szemrany, czemu mam go słuchać?”

Odbudowywanie zaufania może trwać lata. Istotna jest tutaj relacja, która może być czynnikiem leczącym. Warto powstrzymać się od słów „musisz”, „powinieneś”, które mogą okazać się przemocowe. Tomasz nie uwierzył uczniom, że widzieli Jezusa. Może i on z jakiegoś powodu stracił zaufanie do ludzi? Może śmierć Jezusa pozostawiła w nim traumę, która z greckiego oznacza ranę, zranienie? Trauma to nie to, co ci się przydarzyło. Trauma to to, co dzieje się w tobie w wyniku tego, co się przydarzyło. Następuje traumatyczne wydarzenie, pojawia się rana w wyniku której cierpisz, więc rana to trauma.

Tomasz więc odpowiada uczniom, że nie uwierzy, jeżeli na rękach Jego nie zobaczy śladu gwoździ i nie włoży palca swojego w miejsce gwoździ, i nie włoży ręki swojej do boku Jego, to nie uwierzy”. I co na to Jezus? „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Jezus tą odpowiedzią daje mu dowód swojej obecności, wtedy gdy zdaje się, że Go przy nim nie ma. W mroku nic nie widać, ale to nie znaczy, że Boga nie ma. Jezus zaprasza Tomasza do głębszej relacji, do bycia wierzącym pomimo ciemności. Pozwala mu dotknąć swoich ran, które są dowodem Jego bezwarunkowej miłości, której potrzebuje każde dziecko. Nie bójmy się dotknąć własnych ran, by odkryć w nich Jego obecność.

STACJA 9

Zmartwychwstały Pan spotyka Uczniów nad Jeziorem Galilejskim

- i przypomina, że warto Mu zaufać i zdać się na Niego

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Całą noc łowili i nic... Pomimo starań, umiejętności, posiadanej wiedzy. Co jakiś czas życie przynosi nam doświadczenie bezradności, własnej niemocy. To trudne momenty, które mogą zniechęcać, demotywować, wycofywać z działania, odbierać nadzieję, że cokolwiek jeszcze może zmienić się na lepsze. Myślę tu o osobach skrzywdzonych, które czasami latami mierzą się z brakiem odpowiedzi czy niepewnością, co do toczącego się postępowania w ich sprawie. Myślę tu o nas, ludziach Kościoła, którzy podejmujemy jakiś wysiłek, aby odbudowywać nasz wspólny dom i czasem mamy wrażenie, jakbyśmy zderzyli się ze ścianą i że tu nie da się nic zrobić, że to bez sensu. Warto w tym miejscu zdać sobie sprawę z tego, że taka postawa jest bardzo ludzka. Nie ma w tym nic złego, że czasem nie dajemy rady, że jest w nas dużo różnych trudnych emocji: smutku, osamotnienia, złości...

Tośka pisze w swojej książce, że jest w niej dużo złości.

- Terapeutka pyta: „Czego ona się w pani domaga?

- Sprawiedliwości? Choć może nawet nie do końca... Widzi pani, tutaj jest problem. Jak mam ukierunkować złość? O ile w przypadku wykorzystania seksualnego dość łatwo jest dojść do tego, na kogo powinnam się wkurzyć, o tyle w sytuacji, kiedy rany wynikają ze struktury, organizmu, sposobu organizacji, systemu – złością rzucam na ślepo. Niby mam przed oczami twarze konkretnych ludzi... ale przecież w wielu sytuacjach nie chodzi o nich samych. Oni byli zaplątani, w chory sposób uformowani, tkwili w niewygodnych zależnościach.

Myślę, że dlatego właśnie złość jest tak bardzo obezwładniająca – bo nie ma w kogo uderzyć. W system? Ale gdzie jest system, żebyś mogła na niego nawrzeszczyć? Gdzie struktura ma ten tyłek, w który tak bardzo chciałabym kopnąć? Najprościej byłoby powiedzieć, że wkurzam się na Kościół. Ale tak nie jest... Nie ma w tym żadnego „wszyscy” i „zawsze” – a za to jest wielkie zamieszanie. Nie mam pojęcia, z kim „rozmawia” moja złość. Chciałabym tylko, żeby wszystko było na swoim miejscu. A to wszystko stoi na głowie.”

Jezus, na moment przed postaniem uczniów na cały świat, udzielił im ważnej lekcji. „To nie oni, ze swoimi umiejętnościami; to SŁOWO JEZUSA napętniło ich sieci.” Pamiętajmy, że w Kościele oprócz nas, działa przede wszystkim Duch Święty. Spróbujmy potraktować nasze doświadczenie niemocy, bezsilności jako lekcję pokory i zaproszenie do zrobienia przestrzeni na działanie łaski, z ufnością, że Jezus żyje, jest obecny. Jak powiedziała św. Teresa z Lisieux, „Bóg nie oczekuje od nas wielkich dzieł, lecz jedynie by zdać się na Niego”.

STACJA 10

Zmartwychwstały Pan przekazuje prymat Piotrowi - i okazuje zaufanie słabym, niemocnym, zawodzącym

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

To zadziwiające, że Jezus przekazuje Kościół takiej osobie jak Piotr. Osobie, która trzy razy się go zaparła. Osobie, która okazała się być zupełnie kimś innym, niż myślała, że jest. Piotr już nie jest pewien co do swojej osoby, już nie deklaruje, że jest w stanie oddać swoje życie za Jezusa - tak jakby tym razem chciał powiedzieć: dziś jestem wierzący, jestem w stanie łaski uświęcającej, wydaje mi się że Cię kocham, ale nie wiem, jak będzie jutro.. "Ty Panie wszystko wiesz, Ty mnie najlepiej znasz"... To jest pokora. Myślenie, że pomiędzy mną a największym grzesznikiem nie ma żadnej różnicy. Tym, co mnie trzyma, jest łaska Boża, a przed wieloma sytuacjami chroni mnie Boża opatrność. Doświadczenie Bożego miłosierdzia po upadku to chyba najpiękniejsze, co może przydarzyć się zbłądzonemu człowiekowi. Przebaczenie, pełne przyjęcie z tym co dobre i z tym, co niedoskonałe oraz bezwarunkowa miłość to solidne fundamenty.

Już od jakiegoś czasu mówi się o tym, że Kościół przeżywa kryzys, że „popada w ruinę”. Zgadza się z Toską Szewczyk, która pisze: „Nie odbudujemy się sami. Potrzebujemy Zmartwychwstałego. Gdy wał się fundamenty, Sprawiedliwy odbudowuje świątynię. Paradoksalnie doświadczam, że robi to właśnie w swoim Kościele. To tutaj Bóg odpuszcza mi grzechy i leczy moje serce z nieprzebaczenia. To w Jego obecności najbezpieczniej jest mi przeproszać innych. To tutaj karmię się Jego ciałem i doskonale wiem, że mogę to zrobić dopiero wtedy, kiedy będę pojednana z braćmi.

Sobór Watykański II w jednym z dokumentów zapisał, że spodobało się Bogu zbawiać człowieka we wspólnocie. Trzymając się metafory świątyni, myślę, że przy każdym geście miłości, upomnienia, przebaczenia, przy każdej wspólnej Eucharystii, przy modlitwie i służbie we wspólnocie Bóg składa swoją świątynię z naszych chaotycznych gruzów. Żadne z nas nie ma dostatecznie dużo materiału budowlanego, żeby być samodzielną świątynią Pana. Jednak kiedy jesteśmy razem, Zmartwychwstałemu udaje się budować z tego, czym wszyscy dysponujemy. Tylko On wie, jak to zrobić – bo tylko On jest już całkowicie odbudowany. Potrzebuję Kościoła, bo kiedy wał się fundamenty, to tutaj odnajdę Sprawiedliwego, który nie przestał odbudowywać.”

„Jak to jest, Panie, że żaden, nawet najgorszy grzech, który został popełniony w Kościele, nigdy nie sprawił, by przestał płynąć przez niego strumień Twojej łaski? Czy to dzięki Kościołowi? Czy raczej pomimo niego i jego wyborów? Pomimo naszych decyzji Ty dziś odpuszczasz grzechy! Pomimo naszych decyzji do dzisiaj chorzy odzyskują zdrowie. Pomimo naszych decyzji chleb staje się Twoim Ciałem, a życie ludzkie może być przemieniane. Strumień Twojej łaski płynie w Kościele pomimo nas, dlatego że nigdy nie płynął w Nim ze względu na nasze zasługi.”

STACJA 11

Zmartwychwstały Jezus posyła uczniów z misją w świat – aby odbudowali Kościół żyjąc Miłością

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

„Miłość nie jest kochana, miłość nie jest kochana. Jakże ludzie mogą kochać się nawzajem, jeżeli nie kochają Miłości?” – z wielkim bólem wołał święty Franciszek. Jak dziś wyglądałby Kościół, gdyby każdy z nas żył jak człowiek ochrzczony, łaską chrztu świętego, Duchem Świętym? Gdyby każdy z nas wziął odpowiedzialność za samego siebie i swoim życiem wydawał na świat owoc miłości, czyli Jezusa?

My wszyscy jesteśmy powołani, aby kochać. Święta Teresa z Lisieux nigdy nie opuściła murów karmelitańskiego klasztoru, a została ogłoszona patronką misji. Odkąd rozumiała, że miłość zawiera w sobie wszystkie inne powołania, postanawia już tylko żyć miłością. A to jest możliwe w każdych warunkach i w każdym czasie, bo “żyć miłością – jak napisała św. Teresa – to Boga w sobie strzec, czyli być uważnym na Jego obecność we mnie, Jego poruszenia w mojej codzienności. Życie codzienne i modlitwa to nie są dwa światy. To jeden świat, do którego wszyscy jesteśmy postani, aby kochać. Codziennie mamy wiele okazji, aby żyć Miłością. Jednak, abyśmy byli w stanie żyć Miłością, potrzebujemy najpierw mieć kontakt z Tym, który jest Miłością. Bóg jest Miłością”.

Żeby żyć Bogiem potrzebuję z nim przebywać słuchać Go, poznawać, robić przestrzeń w moim życiu, aby objawiał mi się takim, jakim faktycznie jest, a nie takim jakim ja Go widzę. Patrząc na Kościół jako Matkę, przypomnijmy sobie słowa św. Franciszka z Asyżu: „my wszyscy jesteśmy Matkami, gdy nosimy Jezusa w sercu i w ciele naszym przez miłość Boską oraz czyste i szczere sumienie; rodzimy Go przez święte uczynki, które powinny przyswiecać innym jako wzór.”

Panie, uczyni mnie narzędziem Twojego pokoju

Abym siał miłość tam, gdzie panuje krzywda

Wiarę tam, gdzie panuje zwątpienie

Nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz

Światło tam, gdzie panuje mrok

Radość tam, gdzie panuje smutek

Spraw abym mógł mie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać

Nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć

Nie tyle szukać miłości, co kochać

Albowiem dając – otrzymujemy

Wybacząc – zyskujemy przebaczenie

A umierając – rodzimy się do wiecznego życia. Amen.

STACJA 12

Zmartwychwstały Pan wstępuje do Ojca

- i pokazuje nam, jaki jest cel ludzkiego życia.

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Idziemy do Ojca. Mamy wspólny cel. Kiedy tak naprawdę jestem zjednoczony z Bogiem? Wtedy, kiedy patrzę tak, jak On i kiedy pragnę tego, czego On. Jezus pragnie, abysmy byli jedno. Szli razem do Ojca, prowadzeni przez Niego.

Kiedy znam cel mojego życia mogę się na nim całkowicie skupić. Kiedy mam w moim życiu cel, nie rozpraszam się. Cel integruje mnie wewnątrz. Tak bardzo potrzebujemy się dziś zintegrować – nasze myśli, nasze chcenie i działanie zorientować na Niego. Jak ogromny pokój w nawet największe poranienie wnosi ta pewność, że Ojciec mnie oczekuje... Oczekuje mojego powrotu do Domu.

Patrząc tylko na rany i grzech nie zajdę daleko. Mogę się zasklepić w cierpieniu. Patrząc tylko na skandale Kościoła i je wyliczając nie zajdę daleko. Mogę się zasklepić w zwątpieniu i rozczarowaniu. Chrystus mówi mi dziś: "Wznos oczy wyżej, na Mnie, na Ojca". Kiedy pragnę tylko Boga i żyję, szukając tylko Jego i Jego woli, staję się człowiekiem prawdziwie wolnym. Jak trudno zdobywać tę wolność. Ale jesteś zaproszony. Jesteś zaproszona, aby w środku najtrudniejszych nawet wydarzeń, w obliczu kryzysów Kościoła lokalnego czy powszechnego, w cierpieniu z powodu rany swojej lub zadanej twojemu bratu czy siostrze i w zrozumiałej niezgodzie na to... zachować wolność miłowania i nie zagubić celu życia.

STACJA 13

Uczniowie z Maryją oczekują na Ducha Świętego

- i razem trwają w ciemności wiecznika oraz niepewności jutra

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Trwanie, oczekiwanie w mroku, przeżywane w samotności, jest niezwykle trudne. Szczególnie wtedy, kiedy nie widzimy nawet świątełka nadziei na lepsze jutro, kiedy nie ma przy nas kogoś, kto nam powie: "jestem z Tobą, razem przez to przejdziemy, jesteś dla mnie ważny". Ucieczka od rzeczywistości, która nas przeraża, nie pomaga. Wręcz przeciwnie, budzi jeszcze większy lęk. To czego najbardziej nam potrzeba to wspierającej obecności drugiego człowieka, który zobaczy nasz nie zawsze widzialny ból i pomimo lęku zostanie przy nas. "Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie". Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego" (Jk 5, 16), a "gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w Moje imię, tam Ja Jestem pośród nich" (Mt 18, 20).

Jesteśmy nauczeni by działać, jak najszybciej znaleźć rozwiązanie i usunąć problem. Żyjemy na zewnątrz siebie, nie znając siebie. Nieustanny pośpiech, aktywizm, powoduje, że gubimy się w ciemnościach, które wymagają zatrzymania, przyjrzenia się temu, co dzieje się wewnątrz nas. Być może coś przegapiliśmy, zaniedbaliśmy, czegoś nie pozwoliliśmy sobie przeżyć, wyłakać, wyzłościć. I teraz domaga się to naszej uwagi. Nie po to, abyśmy pograżyli się jeszcze bardziej w mroku, ale żebyśmy żyli bardziej świadomie, pełniej. Jezus przyszedł na świat po to, aby dać nam życie i to życie w obfitości.

Jezu, naucz mnie trwać tu i teraz, w głębokim zaufaniu, że mrok przeminie, a ja razem z Tobą powstanę do nowego życia przepętnionego Twoim Światłem.

STACJA 14

Zmartwychwstały Pan posyła uczniom obiecanego Ducha

- i wzywa mnie i Ciebie z ciemności do swego przedziwnego Świata

K. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogostawimy Tobie.

W. Żeś przez Śmierć i Zmartwychwstanie Swoje przywrócił życie światu.

Noc pozostanie nocą. Krzywda pozostaje krzywda. Nikt z nas nie jest w stanie wynagrodzić, "przywrócić do życia" tego, co zostało utracone wraz z doznaną krzywda. Dla osoby zranionej, będącej w kryzysie emocjonalnym, obietnica zesłania Ducha Świętego, może okazać się niewystarczająca albo wręcz budząca poczucie winy, że ona nie potrafi tym się tak cieszyć, żyć. Demony przeszłości wciąż wracają i dają o sobie znać w przeróżny sposób.

Wiele osób cierpi na depresję, w której widzi się tunelowo, ma się zawężone postrzeganie otaczającej rzeczywistości, nie umie racjonalnie ocenić swojej sytuacji. Wstyd, złość i ogromne poczucie winy wciąż dają o sobie znać. Pojawia się myśli oskarżające: "to moja wina", "jestem nieudacznikiem, ofiarą", "sam sobie na to zasłużyłem", "dlaczego na to pozwoliłem", "dlaczego nie uciekłem". Pojawia się dużo lęku, złości, niepokoju. Gdy ktoś zdobędzie się na odwagę, zaufa Ci i zechce opowiedzieć swoją bolesną historię, w której być może będzie wiele wulgaryzmów i też, proszę: wytrzymaj. Nie zostawiaj tej osoby. Nie oceniaj, nie osądzaj, nie pouczaj, nie doradź. Zamiast negacji jego uczuć, przekonywania, że "wszystko będzie dobrze", że "musi tylko przebaczyć, wziąć się w garść, bardziej zaufać Panu Bogu", potrzebuje ona naszej postawy niewiedzenia, otwartości, czułości, uważnego słuchania, obecności przepętnionej Duchem Świętym. Bądźmy w stałym kontakcie z Duchem Świętym, kiedy towarzyszymy osobie będącej w ciemnościach duchowych czy psychicznych.

On, "mocą działającą w nas, może nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy". Słuchajmy sercem, nie tylko uszami. I nie tylko samych siebie, naszych lęków, przekonań, złych doradców - ale Ducha Świętego i dobrych ludzi, którzy od Niego czerpią mądrość. Pozwólmy prowadzić się Duchowi Świętemu.

Niech modlitwa o. Thomasa Mertona będzie nam pomocna w momentach zagubienia i niepewności:

"Panie, mój Boże, nie mam pojęcia, dokąd podążam. Nie widzę drogi przed sobą. Nie mogę wiedzieć na pewno, gdzie ona się kończy, ani też nie znam do końca siebie i fakt, że sądzę, iż spełniam Twoją wolę, nie znaczy, że tak rzeczywiście jest. Ale wierzę, że pragnienie podobania się Tobie istotnie Ci się podoba. I mam nadzieję, że pragnienie to kryje się we wszystkim, co czynię. Ufam także, że nigdy nie zrobię czegoś, co by było niezgodne z tym pragnieniem. Wiem również, że skoro tak postępuję, Ty poprowadzisz mnie właściwą drogą, chociaż mogę nic o tym nie wiedzieć. Dlatego zawsze będę Ci ufał, nawet choćby mi się wydawało, że jestem zagubiony i w cieniu śmierci. Nie będę się bał, bo Ty zawsze jesteś ze mną i wśród niebezpieczeństw nigdy nie zostawisz mnie samego."

ZAKOŃCZENIE

Dziękuję Ci sostro, bracie. Przeszliśmy razem tę Drogę Światła. Drogę ku Światłu. Jesteśmy tu dziś, by być razem i ofiarować trud w intencji tych, którym w Kościele jest trudno, którzy się zawiedli, którzy doświadczyli niszczącej siły grzechu.

Może jesteś tym, który doświadczył takiej krzywdy – wiedz, że cię widzimy. Jesteśmy tu dziś, by nawracać się poprzez poszerzanie naszego myślenia, patrzenia, poprzez rozszerzanie serca na wzór Dobrego Boga. By uczyć się wrażliwości.

To Droga Światła. Droga, która nas prowadzi do Jego widzenia świata. Do poranka Zmartwychwstania. „Grzech świata jest ogromny. Ale jest skończony. Miłość Boga jest nieskończona” - pisze św. Teresa z Lisieux. Miłość jest niepokonana. “Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję”. Jesteśmy, bo wierzymy w pokorną siłę miłości. Tej Miłości nic się nie wymyka. Nic nie uchodzi uwadze Boga.

„Bądźmy pewni, że u Boga żadna łza, ani tego, kto cierpi, ani tego, kto się nim zajmuje, nie jest stracona”. To ostatecznie największa potrzeba każdego człowieka. Nie tylko zranionego. Usłyszeć: “widzę ciebie i widzę twoje cierpienie ,i to, co przeżywasz jest dla mnie ważne.

Bóg - Miłość - nas nie opuszcza. Miłość zapewnia: “widzę cię i proszę, zobacz Mnie. Dostrzeż rany i dotknij ich, a potem pozwól im się goić i... zobacz Mnie – wpatzonego w ciebie, umęczonego dla ciebie, pogrzebanego i powstającego z martwych, by dać ci życie na nowo”.

Panie Jezu Chryste, Światło niegasnące... Otwórz nasze oczy na Ciebie. Amen.